ROK XXX. We Lwowie, dnia 15. października 1923. Nr. 20.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 4-ty kwartał r. 1923: 40.000 m.
W Ameryce pół dolara.
Numer pojedynczy: 2000 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1000 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duszpasterz jako katecheta.

Zwyczajnie a przynajmniej częściej temat powyższy bywa odwrotnie ujęty, choćby z tej przyczyny, że zawodowi katecheci jako zawodowi i w pismach i organizacjach sprawy zawodu swego dokładniej traktować zwykli, a o ile swego horyzontu jedynie do murów szkolnych nie ograniczyli, naturalnym biegiem rzeczy i o farę zawadzić są zmuszeni i przypomnieć sobie, że praca katechetyczna jest częścią pracy duszpasterskiej i tylko w jej ramach wychowawczym celom pokolenia młodego służy. O ile chodzi o pracę, zwłaszcza teoretycznie rzecz biorąc, sprawa jest jasną i nie wiem, czy ją kto kwestjonuje, ale o ile chodzi o pracowników, to stwierdzić by wypadało, że stosunek katechetów zawodowych do zawodowych duszpasterzy tchnie duchem jakiegoś separatyzmu ze strony prefektów. Jakkolwiek bowiem w przygniatającej wprost większości szkół elementarnych (powszechnych) nauki religji udziela kler parafjalny, jednakowoż art. 4 statutu Stowarzyszenia XX. Prefektów wyeliminował go ze swej organizacji, stanowiąc, iż „czynnymi członkami Stowarzyszenia mogą być Księża Prefekci katoliccy w szkołach uczący lub zajmujący się sprawą wychowania religijnego“. W okresie więc organizacji w ojczyźnie naszej nauczania i wychowania po szkołach naszych, organizacja XX. Prefektów wyklucza ze swego grona całe rzesze duszpasterzy katechetów, którzy uczą w 90% przeszło szkół elementarnych. Zdaje mi się, a rzeczywistość to potwierdza, że jest to wielce niekorzystnem, choćby dla tak ważnego czynnika, który ma służyć do zapoznania się ze sprawą wychowania religijnego i całego ruchu na tem polu w dobie obecnej a jakim jest czasopismo katechetyczne. Obecnie wychodzi ono raz na pół roku. A co mówić o innych w art. 2-gim statutu wymienionych środkach, mających zapoznawać z ruchem wyżej wspomnianym i służyć idei pracy katechetycznej?

Po tych więcej ogólnych uwagach pozwolę sobie przytoczyć kilka szczegółów, które uzasadnią pretensję duszpasterza na polu katechetycznem, na któremto polu występuje X. Prefekt.

Nie duża jest moja parafja, obejmująca tylko trzy wioski. To też są w niej szkoły trzy tylko jednoklasowe, w każdej wiosce jedna o jednej sile nauczycielskiej. Uczęszczało do nich ogółem 292 dzieci; do jednej 149; do drugiej 87; do trzeciej 56; obowiązanych zaś było do nauki szkolnej 399. Znaczna więc liczba, bo aż 107 dziatwy nie zapisało się do szkoły dzięki opieszałości rodziców. Mimo wszystko jednak rok szkolny 1922/3 wykazał w porównaniu z rokiem poprzednim przyrost uczęszczających liczbą o 83 wyższą. Przyczyniła się do tego dokładna ewidencja obowiązanych do nauki szkolnej a wykonywam przez Zarząd szkoły dzięki dostarczonemu temuż zarządowi przez Urząd parafjalny wykazowi dzieci z lat 1909—1916 na podstawie księgi „Status animarum“. Wpływ nauczyciela w szkole a księdza w kościele pod tym względem byłby daleko większy, gdyby przymus szkolny był wykonywany wydatniej przez R. S. P. ograniczała się jednak R. S. P. do jednorazowego przysłania 150 mandatów karnych. Czuć wogóle a twarda rzeczywistość to ciągle na jaw wywleka, że sprawa oświecenia publicznego chroma bardzo i mimo całego demokratyzmu czy ludowizmu doby obecnej, o ile chodzi o szkoły elementarne, stoi na martwym punkcie. Na dowód wystarczy przytoczyć choćby egzamina wstępne do szkół, zwanych dawniej średniemi; egzamina te pokazały, że mimo nowoczesnych planów szkoła ludowa uczniów należycie do wyższych lat nauki i do szkół średnich przygotować nie może. Nie jego to wina, bo to w przeważającej większości pracuje z wysiłkiem nauczycielstwo ale programów naukowych zrealizować nie potrafi, ucząc w przepełnionych lokalach, bez odpowiednich środków pomocniczych, przy horrendalnej wprost frekwencji dziatwy szkolnej. Ja sam uczyłem w roku ubiegłym bez żadnego podręcznika, bo żadne z dzieci sprawić sobie go nie chciało; w roku zaś szkolnym 1922/23 obdzieliłem dziatwę 210 podręcznikami, t. j. katechizmem i biblijką X. W. Gadowskiego, które nabyłem jeszcze we wrześniu 1922 roku po cenie 100 Mkp. Ten i ów zwrócił te 100 Mkp w grudniu lub marcu, gdy ceny poszły w górę (obecnie kosztuje egzemplarz 4.000 Mkp.).

Nauka religji odbywała się przez 2 godziny trzykwandransowe dla każdego stopnia nauki w szkole miejscowej; w innych dwu wioskach było to niemożliwem, bo nie dostarczonoby podwody dla mnie dwa razy na tydzień. W jednej szkole dostarczono jej za dwa lata raz, na początku września roku 1922/23. Potem mimo urgensów R. S. P. gmina pozostała nieubłaganą, a sprawa ostatecznie załatwiła się tak, że bądź ja chodziłem przez dwie dość wysokie góry do przeszło 4 km odległej szkoły, bądź dziatwa przychodziła na plebanję. Salą szkolną była tam izba zwyczajna z potężnym centrum jej zajmującym piecem, za którym stały cztery ławy, a stół, t. zw. katedra profesorska, mieścił się tuż vis a vis szklanych drzwi, od których wiejący chłód pozwalał ochłodzić się po trudach podróży do szkoły lub w czasie tropikalnego gorąca, jakim zionął ów piec-olbrzym. W drugiej szkole można było obserwować aurę więcej wilgotną, bo stale w czasie pory deszczowej podłoga była mokra a krople dżdżu kapały w sąsiedztwie katedry. Po

dwu i pół godzinach wyjeżdżałem zmordowany jak po przebuciu jakiej ciężkiej choroby. Oto w niektórych szczegółach nakreślone warunki pracy po naszych sielskich szkołach, w których mają się wychowywać przyszli obywatele. Rujnuje się w nich dorosły człowiek-nauczyciel a co mówić o dziatwie?! Nie mówię już o stronie hygjenicznej, ale każdy choć trochę mający wyobrażenia o pedagogji pojmie, jakich wysiłków podjąć się potrzeba, by przecież czegoś nauczyć i program nauki wyczerpać.

Godzin nauki religji miałem za cały rok 306. Uczyłem według planów djecezalnych. Przygotowałem do I. Komunji św. 88 dzieci z I. i II. stopnia nauki. Liczyły one od 9 do 12 lat życia (2 lat 8 a jeden 7 lat życia). Poniżej wspomnianych lat 9-ciu o jakiemś choćby najskromniejszem przygotowaniu trudno i mówić z powodu niskiego rozwoju umysłowego i braku jakiejkolwiek współpracy w domu. Wynik klasyfikacji we wszystkich trzech szkołach był taki, że postęp niedostateczny otrzymało 83; a nie klasyfikowano z powodu nieuczęszczania razem 63 dzieci.

Na zakończenie pozwolę sobie na kilka wniosków, jakie mi nasuwa obserwacja życia szkolnego na wsi: po pierwsze w sprawie budowy szkół należałoby sprawę finansowania tejże budowy znacznie uprościć, zostawiając więcej inicjatywy samorządom gminnym. Budynki szkolne muszą odpowiadać warunkom sprzyjającym pomyślnemu udzielaniu nauki, ale czynności przygotowawcze do budowy winny być znacznie uproszczone. Dalej tak samo, jak obowiązuje przymus uczęszczania do szkoły, tak powinien być wprodzony przymus budowy szkół, przyczem nastąpić winna również pewna decentralizacja w akcji budowlanej a większe uwzględnienie czynników autonomicznych, które budowy mogłyby dokonywać drogą konkurencji przy odpowiednich subsydjach z kas państwowych.

2. Przymus uczęszczania do szkoły powinien być bezwzględnie drogą egzekucji w stałych terminach wykonywany.

3. Budżet szkolny powinien być wypłacony w miesiącu sierpniu, poprzedzającym rok szkolny.

4. Podręczniki i przybory szkolne na cały rok szkolny powinny być w tym samym miesiącu przesłane zarządowi szkoły, by tenże mógł w nie zaopatrzyć młodzież szkolną. Podręczniki powinny być dostarczane najuboższym bezpłatnie.

5. Przymus uczęszczania na naukę powinien obejmować także analfabetów do lat czterdziestu, którzy powinni chodzić w czasie od 1 grudnia do 1 marca na odpowiednie kursa. Przyczyniłoby się to nie mało do podniesienia szacunku dla szkoły i oświaty.

Sądzę nadto, że Związek XX. Prefektów powinien wejść w bliższy kontakt z szerokiemi kołami duszpasterzy przynajmniej przez organ swój „Miesięcznik katechetyczny“, by wszyscy interesowani na polu wychowania i nauczania religijnego znali dokładnie tę sprawę tak ważną dla całych pokoleń. Możeby też Związek XX. Prefektów postarał się o publikację choćby jednej broszury, któraby objektywnie przedstawiła sprawę nauki religji i etyki w ustawach Komisji edukacyjnej a przynajmniej stanowisko i akcję duchowieństwa na polu oświaty wonczas i dzisiaj. Nie ze wszystkimi poglądami ówczesnych duchownych, twórców i członków Komisji edukacyjnej zgodzić się można, ale fakt, że było ich kilku, jeśli nie większość w Komisji, jest nie zaprzeczony. Były błędy, a także nie wszystko, co lepsze, weszło w czyn; dziś, co błędne, czas poprawić a co dobre, wykazać i udoskonalić w duchu Kościoła katolickiego. Niechaj Koła XX. Prefektów, powiększone rzeszą duszpasterzy, rozwiną silną akcję na polu ruchu katechetycznego. Wszak ruch ten tak potężnie się rozwinął w ubiegłych dziesiątkach lat w całym katolickim świecie i dziś wspaniale rozwija się także i na ziemiach naszych. Świadectwem tego kongres katechetyczny w Wiedniu z r. 1912, i inne pomniejsze aż do chwili ostatniej. Kościół zawsze jest pełen życia; duszpasterz czy ksiądz prefekt są jego organami. Wczuć nam się tylko w tętno życia tego Kościoła i solidarnie w myśl jego pracować a z pracą naszą i świeccy liczyć się będą musieli i ją respektować.

Na zakończenie dla ilustracji, czem jest duszpasterz-katecheta dla narodu, kilka słów z ust człowieka świeckiego, który już w czasach bolszewizmu organizował szkolnictwo polskie w Mozyrzu na Białorusi. Zbierał on dziatwę do szkółki świeżo powstałej, idąc od chałupy do chałupy. Ludność tam po wsiach zatraciła w znacznej części język polski. Przyszedł wieczorem do jednej chałupy, gdzie wszyscy z nim rozmawiali, bo inaczej nie umieli, po białorusku. Przyszedł z bydełkiem z pola i chłopak, którego miał zapisać na listę uczniów. I on poprosił o wieczerzę po białorusku a po niej poszedł na spoczynek na piec. Niedługo dało się słyszeć smaczne chrapanie. Ale oto matka przypomina sobie, iż syn nie pomodlił się przed spaniem; budzi go więc w gwarze białoruskiej. Chłopak wstaje i mówić zaczyna pacierz ze wszystkiemi dodatkami. Ale jakże się zdumiał przybyły inspektor, gdy usłyszał, że chłopak cały pacierz mówi doskonale po polsku. Matka zapytana, odpowiada po białorusku, że tak pacierza uczył ją i dzieci proboszcz w kościele i tak się wszyscy modlą. „Zapomniałem nazwiska tego proboszcza-katechety, który w ostatnich czasach miał zginąć z rąk bolszewickich z powodu energicznej akcji na polu organizacji szkolnictwa polskiego. Duszpasterze-katecheci to czynnik tak potężny w życiu naszego ludu i narodu w dniach niedoli i ucisku, że bardzo obcym musi być narodowi ten, ktoby chciał usunąć z programów szkolnych naukę religji po naszych szkołach“ — zakończył opowiadanie mój przygodny towarzysz.

X. Fr. H.

Tydzień etnologji katolickiej i historji religji w St. Gabriel

dla krajów Europy środkowej i wschodniej.

(Dokończenie).

Wykład ks. Koppersa o buddyzmie i jego stosunku do chrześcijaństwa tem się w szczególności wyróżniał od innych artykułów w tej sprawie, że zwracał też uwagę na stosunek buddyzmu z punktu etnologji do kresów kulturalno-historycznych. Buddyzm manowicie ma być w podstawach swoich wytworem kręgu matrjarchalnego (austrisch-mutterrechtliche Kultur) z wschodniej części Indyj przedgangesowych. Naturalnie przeprowadzenie takiego dowodu wymagałoby więcej czasu, ale autor mógł się powołać na swój w tej sprawie artykuł w Anthropos z r. 1921/22, a w referacie kursowym tylko o tem wspomnieć.

Referat natomiast ks. Kmoski o Bożem narodzeniu miał małe znaczenie praktyczne, gdyż ograniczył się do wykazania, prawda, że wzorowo i gruntownie przeprowadzonego, iż obchodzenie pamiątki 25 grudnia nie było skutkiem wpływu kultu Mithry-Słońca, (25. grudnia dies solis invicti), ale ma początek ściśle chrześcijański.

Referat prof. Menghina zajął się sprawą bardzo ważną i ciekawą ale może więcej chciał stwierdzić, niż nauka dzisiejsza, zezwala. Dla bezpośredniego użytku w szkole ten referat również nie miał większego znaczenia, choć dla historji kultury człowieka byłoby to nadzwyczajną zdobyczą, gdyby można ustalić, jakim kręgom historyczno-kulturalnym odpowiadają pewne epoki paleolityczne człowieka przedhistorycznego.

Prof. Wunderle, mówiąc o historji i zadaniach psychologji religji, chciał przedewszystkiem podkreślić, że nauka ta stała się dzisiaj modą i że w literaturze chrześcijańskiej nie jest ona nową, gdyż spotykamy się z uwagami natury psychologicznej już w Wyznaniach św. Augustyna, u św. Bernarda, u św. Teresy i innych. Etnologja może

dostarczyć psychologji religji szczególniej pożądanego materjału, gdyż pozwala poddawać analizie najbardziej pierwotne motywy przeżyć religijnych.

Wogóle, o ile idzie o stronę naukową kursu, podnieść należy, że jego zadaniem było raczej popularyzować w kołach teologów katolickich, etnologję i historję religij, a nie podawać prawd nowych, dotąd mało znanych. Był to kurs, nie kongres historji religij. Celem jego było, jak mi mówił ks. Pinard, uczyć prawdy i rozróżniać błąd od prawdy, nie dysputować. Oceniając też z tego właśnie stanowiska referaty wygłoszone w St. Gabriel, należy stwierdzić, że odpowiedziały one bardzo dobrze celowi. Tylko referat ks. Schumachera o lingwistyce i jej stosunku do nauki historji religij miał charakter zbyt specjalny i mało praktyczny tak, że ks. Morawski, notujący bardzo pilnie uwagi prelegentów, przy tym referacie dał sobie spokój. Inna rzecz, że z wielu względów ten właśnie referat był jakby popisowym i dzięki dobremu poczuciu muzykalnemu i głosowi prelegenta nikt się tu nie znużył.

Mówiąc o referatach, należy jeszcze wspomnieć, że z inicjatywy ks. Schmidta odbyło się jednego wieczora zebranie profesorów teologji, a następnego zebranie prefektów dla omówienia stanowiska nauki historji religji i jej wyzyskania w wykładach religji katolickiej. Okazało się z dyskusji, że profesorowie apologetyki najczęściej uwzględniają historję religji w traktacie De religione. Ks. Kwiatkowski zaznaczył, że na Wydziale teologicznym w Warszawie są dwie katedry tego przedmiotu systemizowane, ale dotąd nie obsadzone dla braku kandydatów, ja zaś dodałem, że mam stale przeznaczone dla tej nauki osobne dwie godziny tygodniowo i że poruszam w tych dwu godzinach nadobowiązkowych rozmaite tematy z zakresu historji religij. Ks. Schmidt w prywatnej rozmowie, jakąśmy z nim mieli później, wyraził zdziwienie, że u nas w Polsce nauka historji religij, o ile chodzi o jej stanowisko w nauczaniu, jest już tak zaawansowana. Na konferencji wspomnianej profesorów przyjęto, że uczestnicy kursu z poszczególnych państw zwrócą się do swoich episkopatów z przedstawieniem, jak ważną jest nauka historji religij w naszych czasach dla studjów teologicznych i że ją do wykładów teologicznych koniecznie należy wprowadzać.

W związku z tą dyskusją my uczestnicy polscy kursu zebraliśmy się razem i zgodziliśmy się przekazać opracowanie takiego memorjału towarzystwu Związku seminarjów, a nadto poruszyć tę sprawę w naszych sprawozdaniach, jakie zamierzyliśmy wygotować dla rozmaitych czasopism kościelnych. Wzmianka niniejsza jest właśnie spełnieniem tej uchwały odnośnie do Gazety Kościelnej.

Na zebraniu natomiast XX. prefektów rozmaici katecheci, głównie wiedeńscy podnosili, jak i gdzie zużytkowują w celach apologetycznych wyniki etnologji i historji przy nauce religji w szkołach średnich. Znowu tu ks. Schmidt zachęcał, aby się sprawami etnologji i historji religij żywo interesować, uczestnicy zaś kursu dziękowali mu, że kurs dał im sposobność bliższego zapoznania się z tą nauką i jej wynikami, które dla apologetyki katolickiej okazują się tak ważne i użyteczne.

Należy jeszcze wspomnieć o wystawie literatury, złączonej z kursem. Wystawa nie była zbyt obfitą, gdyż była to wystawa prac tylko katolickich i jak mam prawo przypuszczać, urządzona doraźnie, inaczej bowiem byłoby się na tej wystawie znalazło dzieł więcej. Widziało się zaś na stołach właściwie tylko roczniki znakomicie swoją drogą redagowanego w St. Gabriel czasopisma etnologicznego Anthropos, i niektóre prace ks. W. Schmidta oraz Koppersa. Z obcych prac leżał duży tom (I) ks. Pinard'a: L' étude comparée des religions (Paris. Beauchesne 1922) ks. Dr. Ehrlicha praca angielska Origin of Australian beliefs. (Początki wierzeń australskich), ks. Dr. Hanus' a z Pragi: Wstęp do nauki religji porównawczej, Semaine d' éthnologie religieuse w Lowanjum, pamiętnik pierwszy i drugi, wreszcie moje Studja nad początkami religji, egzemplarz, który w swoim czasie przesłałem ks. Schmidtowi.

Niezmordowany ks. Schmidt urządził jeszcze w sobotę już po kursie zwiedzanie bezpłatne muzeum etnologicznego w Wiedniu. Uczestnicy podzielili się tu na grupy i przechodzili poszczególne szafy, przyczem ks. Schmidt, ks. Koppers i ks. Schebesta w obojczykach i czarnych surdutach, w jakich chodzą księża wiedeńscy, udzielali fachowych objaśnień. I tu się widziało szczególniejszy zapał i zamiłowanie do etnologji u ks. Schmidta, oraz gorące pragnienie, aby uczestnicy jak najwięcej ze wszystkiego odnieśli korzyści.

Około godz. 12 zjawił się prof. Menghin i zaczął oprowadzać po muzeum przedhistorycznem. Byłem przy nim jeszcze z początku, ale mając odjeżdżać o 1-szej do Krakowa, spieszyłem się i musiałem muzeum opuścić. Wielu uczestników wyjechało jednak jeszcze w piątek. Już bowiem w piątek kurs zakończono, jak już wspomniałem, naprzód w auli, a następnie w kościele, gdzie odśpiewanona podziękowanie P. Bogu (zamiast, jak u nas, Te Deum) Magnificat, odmówiono coram Sanctissimo modlitwy dziękczynne i udzielono błogosławieństwa. Wreszcie pożegnalne przemówienia były jeszcze w refektarzu po kolacji. Nastrój przy pożegnaniu był bardzo serdeczny. Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że jak przy otwarciu kursu, tak też przy jego zamknięciu i przy żegnaniu się ks. Schmidt kładł na serce uczestnikom, aby pracowali wśród swoich nad łagodzeniem walk narodowościowych i nad utrzymaniem pokoju w imię nauki Chrystusowej. Czy te nawoływania poskutkują? Wierzę, że tak. W każdym razie jest naszym obowiązkiem nad taką zgodą pracować a nie pozostawiać całego pola wyłącznie socjalistom i komunistom, ale nie wolno również zapominać, że jest ciągle jeszcze wiele ran nie zabliźnionych, które utrudniają pracę dla pokoju Chrystusowego. Po odczycie np. ks. Kmoski z Budapesztu, gdym się zbliżył do jednego z księży węgierskich i zacząłem z nim jak zwykle rozmawiać, nagle zacisnął on zęby i mówi: „Ach diese Czechen und Rumänen!" Doskonała chyba ilustracja nastrojów. Lecz właśnie dlatego pracować należy w imię ideałów Chrystusowych nad pokojem, bo on jest światu z pewnością jak najbardziej potrzebny.

Następny taki tydzień międzynarodowy odbędzie się w Medjolanie w r. 1925, jak to ks. Schmidt w swoich przemówieniach pożegnalnych wyraźnie już zapowiedział.

Ale jeszcze słóweczko o księżach wiedeńskich. Jeden z nich, któremu oddałem maleńką przysługę tu we Lwowie, dziękuje mi za to i wyraża nadzieję, żem miłe wyniósł wspomnienie z pobytu pośród nich. Wyznaję, że tak jest rzeczywiście. Księża wiedeńscy i austrjaccy, choć w surdutach tylko ubierali się do mszy, okazywali na kursie szczerą pobożność i wielką gorliwość o triumf sprawy katolickiej, w stosunkach zaś z obcymi byli nadzwyczaj grzeczni i usłużni. Rzeczywiście więc jak najlepsze wrażenie wywiozłem z St. Gabriel tak co do samych kierowników kursu, jak ks. Schmidt i ks Koppers, jak co do księży wiedeńskich, obok których wypadło mi siedzieć przy stole. Zacni, uczciwi księża.

Ks. Dr. Szydelski.

Wartości literackie w „Listach Pasterskich" X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

W dawnej Polsce, kiedy umierał hetman albo wódz znakomity, był zwyczaj, że rycerz w zbroi zakuty wjeżdżał na koniu do świątyni i u trumny zmarłego krusząc jego kopję, obalał się z konia na ziemię.

Zwyczaj stary, przez uczucie i myśl w nim zawartą szanowny, miał przedstawiać i majestat śmierci i ten żal

który po zmarłym został osieroconej potomności. Był zarazem symbolem, że przez śmierć dzieło zmarłego zamknięte i jakby zniszczone zostało.

My, kiedy chowaliśmy niedawno z nieopisanym żalem naszego Arcypasterza, uczciliśmy Go „pogrzebem królewskim“, z którym nie wiedzieć co porównać, chyba pogrzeb Mickiewicza w Krakowie albo sypanie mogiły Kościuszki. Czuliśmy wszyscy i wiedzieli, że z Wielkim Zmarłym schodzi z tego świata także wódz i żołnierz, owszem jeden z największych hetmanów narodu, hetman, u którego trumny także kruszyć kopje na znak żalu i niepowetowanej straty.

Ale jedno nas krzepiło: żołnierstwo Zmarłego było żołnierstwem duchowem, a więc wyższego porządku, zniszczeniu nie tak łatwo podległem. Nie będąc potęgą fizyczną, nie mogło być też zniszczone przez śmierć, jego skutki, jego zdobycze i zasługi pozostały niespożyte. Stąd też w tym smutku, któryśmy odczuwali wszyscy, była jednak i pociecha niemała; mówiliśmy sobie, że chociaż strata to rozdzierająca serce, to przecież zostawił nam Zmarły testament, który może nas nietylko pocieszyć w naszem sieroctwie, ale być także kordjałem dla serc naszych. Prawda, że gdyśmy rozważali, jakiego to Arcypasterza odprowadzamy do grobu, krwawiły się serca, zwłaszcza gdyśmy wspominali, jak bardzo w odrodzonej Ojczyźnie potrzeba nam mężów doskonałych, ale właśnie dlatego, że odszedł jeden z takich, pytaliśmy się i o to także, co nam po Nim zostało?

W tem właśnie czuliśmy się pocieszeni. Powtórzyło się to, co jest udziałem każdej prawdziwej wielkości. Zaczął być więcej podziwianym człowiek i więcej cenionem Jego dzieło.

Działalność zmarłego Arcypasterza kościelna przedewszystkiem, potem społeczna i narodowa, czeka na swego historyka. Ten, kiedyś po latach, kiedy jej owoc będzie oraz widoczniejszy, a daj Boże i coraz bogatszy, będzie mógł dodać do niej wiele nowych wawrzynów. Wyjaśnić i wskazać wyraźniej to, czego dzisiaj w bliskości czasów dokładnie jeszcze objąć nie jesteśmy w możności, podkreślić trudności niezmierne, aby wielkość dokonanego dzieła stała się tem jaśniejszą.

Ale co może być dokładnie poznane już teraz, co pięknością swoją musi porwać każde serce, to innne dzieło Zmarłego:

„Listy Pasterskie“.

Mówić o nich, że są ozdobą naszej literatury religijnej, byłoby za mało. Ma nasza literatura religijna, Bogu dzięki, wiele kart prawdziwie wielkich. Od najdawniejszych pieśni religijnych po przez Skargę, Birkowskiego, Starowolskiego, Woronicza do Kajsiewicza, Semenenki, Kalinki, żeby już nowszych nie wyliczyć, także świeckich pisarzy (z których wielu do literatury religijnej należy), nie mało tam piękności pierwszego rzędu, nieraz prawdziwego, proroczego natchnienia.

W tym szeregu długim i chwalebnym stoją także „Listy Pasterskie“ X. Arcybiskupa Bilczewskiego. W swoim rodzaju są te „Listy“ najwyższe, najpiękniejsze dotychczas. Nie wiemy, czy jest w waszej literaturze, tego rodzaju i typu (a i w obcej niełatwo znaleść), coś, coby się z nimi równać mogło: serdecznością i świętością uczucia, jasnością wykładu, prostotą wreszcie i pięknością języka.

Mówić o wartościach literackich „Listów“ tak, ażeby temat wyczerpać, jest niezmiernie trudno komuś, kto prócz szczerego dla tych listów podziwu nie ma dostatecznych wiadomości potrzebnych do ich oceny. Szkic więc obecny nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, są to raczej luźne myśli, skreślone z tem pragnieniem, by się jak najprędzej znalazł ktoś powołany, ktoby nam przedstawił wszystkie tych listów piękności, ocenił ich wartość, wskazał ich miejsce w literaturze.

Ażeby się o ile możności streścić jak najbardziej, przejdźmy odrazu do tego, co w tych listach największe i powiedzmy, jaka w nich głębia i serdeczność uczucia. — Kiedy Arcypasterz wysłał w świat pierwszy tom „Listów“, pisał, że „wyszły z serc“. Tak było istotnie; dodać by tylko trzeba, że wyszły z serca tak wielkiego i tak miłującego, jakiem było chyba serce dawnych proroków w Izraelu a w Polsce chyba Skargi i Mickiewicza.

Lecz tutaj w rozważaniu naszem powstaje pewna trudność: czy można mówić o wartości literackiej tego, co jest pisane naprawdę jakby krwią serca? Czy niema w tem zuchwałego porywania się na coś wyższego i świętszego? Wszak mowa serca nie ma nic wspólnego z żadną teorją literacką, do żadnych formułek literackich stosować się nie może; zatem skoro się ją sądzi jako produkt literacki, czy niema w tem najlżejszego choćby pozoru, że się ją sądzi jak coś, co jest wystudjowane i umyślne? Tak nie myślimy. Oddając cześć najgłębszą świętości tego uczucia, trzeba powiedzieć, że ono z konieczności wyraża się przez słowa, zatem może się wyrażać źle lub dobrze, szczęśliwie lub nie; — zresztą ten wyraz zewnętrzny uczucia może nam dać pojęcie jego potęgi, uczucie potężne wyrazi się bowiem potężniej, uczucie słabsze słabiej.

Zatem można, a nawet należy, zapytać, jakie jest to uczucie w swoim wyrazie zewnętrznym? Otóż odpowiedź jest tylko jedna: potęga uczucia tak wielka, że każde słowo „Listów“ jakby rozpalone uczuciem. Trzebaby może przytoczyć przykłady, jak się to uczucie wyraża, ale jakże tu wybierać, chyba przepisywać wszystko, bo niema jednego słowa, któregoby nie napisała miłość. Jakiego rodzaju jest uczuciowość w „Listach“? Nie jest to jakiś liryzm, uczuciowość osobista, tem mniej czułostkowość, jest to uczuciowość najszlachetniejsza, jaka być może. bo religijna, W języku chrześcijańskim nazywa się miłością, jest znakiem uczniów Chrystusowych. Miłość więc to sam rdzeń, causa efficiens „Listów“.

(Dok. n.) *X. Adam Gyurkovich.*

W odpowiedzi posłowi Zamorskiemu.

(Dokończenie.)

Wszystkie jego starania zjednały mu cześć i miłość ludu, który też dawał uczuciom swym wyraz przez rozmaite manifestacje. Odbyły się one w dniach: 2 i 31 lipca, 1 sierpnia, 2 września, 8 września, 27 grudnia tj. w dniu imienin papieża r. 1846, na nowy rok 1847, dalej 24 i 25 marca, 5 i 13 maja, 8 września, a najwspanialszą była manifestacja w rocznicę wyboru Piusa IX tj. 16 czerwca r. 1847. Wtenczas to przeciągnęła po Rzymie „procesja chorągwi“. Każda dzielnica Rzymu stanowiła jeden hufiec, a każdy hufiec miał swą chorągiew. Na chorągwi Trybuna ludowego widniały napisy: „Amnestja, kodeks, koleje, autonomja miast, Izba poselska“. Manifestacyj takich urządzano zresztą Piusowi IX corocznie kilka i kilkanaście. Entuzjazm dla Piusa IX. udzielił się także cudzoziemcom, bawiącym w Rzymie. Sławny O' Connel spieszył uczcić „wybrańca Bożego“, ale zabrała go śmierć w Genui 17 maja 1847; — 90 letni malarz Reinhardt wierszem sławił „Anioła pokoju“; lord Minto, wysłany przez Palmerstona w misji nieurzędowej do Rzymu (3 listop. 1847), wykrzykiwał głośno z balkonu: „Viva Pio Nono“. Słynny Cobden zapowiadał podczas bankietu, że państwo kościelne pod rządami „papieża reformatora“ zakwitnie; Amerykanie porównywali go z Washingtonem, a wysłannik sułtana, Szekib Effendi z Salomonem.

Pius IX. idąc z postępem umiarkowanym naprzód, przeprowadza też wielkie reformy polityczne. Dnia 1. października 1847 wydaje motu proprio, mocą którego wprowadza radę miejską rzymską i senat rzymski. Rada ma się składać ze 100 obywateli. Po raz pierwszy mianuje tych radzców papież, a czterech duchownych kardynał wikary, a potem rada sama się uzupełnia za potwierdzeniem papieskiem. Senat rzymski składa się z senatora, jako głowy i ośmiu konserwatorów. Wybiera ich rada muinicypalna. Atrybucje rady i senatu są dosyć obszerne, takie mniej więcej, jak naszej dawnej autonomji gminnej w zaborze au-

trjackim. Dnia 14 października 1847 wydał Pius IX drugie motu proprio, ustanawiając Konsultę stanu, rodzaj sejmu, ale tylko z głosem doradczym. W skład jej wchodzą: kardynał prezydent, prałat wiceprezydent i 24 radców, dwóch z prowincji bolońskiej i po jednemu z każdej innej prowincji. Konsulta ma dostarczać materjału ustawodawczego, a papież po porozumieniu z ministrami i z Kolegjum św. ma wydawać prawa.

Prawda, że nie jest to jeszcze nasz parlament ustawodawczy, ale bądź co bądź jest faktem, że rządy Piusa IX. były sprawiedliwe i łagodne, prawdziwie rządy ojcowskie; a trzeba uwzględnić i to, że obecna forma parlamentarna była dopiero w rozwoju i że nie należy ona wcale do idealnych i wielu mężów stanu czyni jej bardzo wiele poważnych zarzutów. Przy obecnym parlamentaryzmie niejedna ustawa jest wynikiem walk partyjnych, a nie wykładnikiem potrzeby państwowej. Niemożna więc, z dzisiejszego stanowiska wychodząc, osądzać tej formy konsulty, jako „tyrańskiego sposobu“ rządzenia państwem kościelnem. Wreszcie w r. 1847 ustanowił papież radę ministrów (motu proprio z 12 czerwca i 29 grudnia r. 1847) i dokładnie określił zakres działania każdego z ministrów.

Papież ten był władzcą ze wszystkich swoich poprzedników najbardziej demokratycznym i postępowym i do niego stanowczo zarzut tyraństwa stosować się nie może. Za przykładem papieża, reformatora państwa kościelnego, poszli w r. 1847 w. książę toskański i książe Lukki i w swoich księstwach przeprowadzili podobne reformy.

Pius IX., rozumiejąc uczucia narodowe Włochów i kochając swój naród, pragnął go połączyć przez ligę federacyjną. Pomostem do niej miał być związek cłowy (lega doganale), zawarty między państwem kościelnem, Sardynją, Toskanją i Lukką. Atoli nie przychylili się do tej myśli ani panujący ani ówczesne stronnictwa włoskie. W r. 1848, dnia 14 marca nadaje papież swemu państwu konstytucję. Ustanawia dwie izby: radę deputowanych i radę wyższą. Radę deputowanych wybiera ludność, radę wyższą mianuje papież z pośród kardynałów, uczonych, urzędników, właścicieli większych. Obie izby otrzymują władzę ustawodawczą. Ale od r. 1848 zaczynają sie gwałty, dokonywane na Piusie IX. Wybucha rewolucja, która chce papieża postawić na czele ruchu przeciw Austrji. Papież opiera się temu. Rewolucja narzuca mu rząd liberalny Mamiani'ego. Papież go obala, a mianuje rząd de Rossi'ego. Wtedy rewolucjoniści mordują de Rossi'ego, a papieża ogłaszają jeńcem w jego pałacu. Papież ucieka do Gaety. Zgromadzenie narodowe ogłasza 9 lutego 1849. rzeczpospolitą. Ale do państwa kościelnego wkraczają Austrjacy i Francuzi i przywracają dawny porządek. Papież wraca do Rzymu wśród entuzjazmu ludu i ogłasza ogólną amnestję. W r. 1859 zabiera papieżowi Wiktor Emanuel, król Sardynji, północną część państwa kościelnego, t. zw. legacje; w r. 1860 marchje i Umbrję, a w r. 1870, 20 września Rzym, poczem zarządza w państwie kościelnem plebiscyt, który ma rozstrzygnąć, czy ludność chce pozostać pod rządami papieskimi, czy należeć do zjednoczonej Italji. Była to komedja, nie plebiscyt. Obcy i Włosi, na rozkaz z góry dany, głosowali prawie wszyscy za zjednoczoną Italją. Papież Pius IX. zaprotestował przeciw zaborowi w encyklice „Respicientes“ z 1. listopada r. 1870 i rzucił klątwę wielką na zaborców i ich pomocników, bo tego domagało się od niego prawo Boskie i kościelne, a przez to spełnił swój ciężki, ale święty obowiązek.

Przeszedłem pokrótce całe rządy świeckie ostatniego monarchy papieża Piusa IX i w nich nie widzę żadnego śladu tyraństwa, przeciwnie wiele miłości ojcowskiej, pobłażliwości i przebaczenia. Na czem więc oparł poseł i profesor Zamorski zdanie: „D z i ś g d y w y m i e r a j ą c i, k t ó r z y p a m i ę t a l i t y r a n j ę r z ą d ó w k o ś c i e l n y c h, nawrócono do religji“? Dla posła Zamorskiego, jako szermierza polskości we wschodniej Małopolsce, mam szacunek, ale na to jego zdanie, przytoczone powyżej i na to drugie, że „p a ń s t w o k o ś c i e l n e b y ł o r z ą d z o n e w s p o s ó b t y r a ń s k i“, zgodzić się nie mogę. Niech zresztą szanowny poseł poda jakie dowody na swe twierdzenia, a chętnie je rozpatrzymy.

Ks. dr. Kazimierz Kotula.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Cuda w Lourdes. Pielgrzymki do Lourdes z rozmaitych krajów i w tym roku nie mniej są liczne, jak w innych latach. Owszem, jak się zdaje, przewyższy w tym roku ilość pielgrzymów tak imponujące cyfry z lat poprzednich, Matka Najśw., jakby pragnąc wynagrodzić tę szczególną gorliwość swych czcicieli, jeszcze hojniej niż w latach poprzednich rozdaje swe łaski w formie licznych cudów. W czasie jednej pielgrzymki zdarza się nieraz po kilka cudów. Nieprzyjaciele Kościoła nie mało tą hojnością Matki Najśw. byli zaambarasowani. Aż oto zdawało się, że doznali pewnej pociechy i ulgi. W połowie sierpnia rozniosły dzienniki wszelkich odcieni po świecie wiadomość o k a t a s t r o f i e a u t o m o b i l o w e j w Lourdes a raczej ściśle mówiąc, w Luz-Saint-Saveur pod Lourdes. Pisano, iż grono pielgrzymów holenderskich zrobiło wycieczkę automobilem w okolicę Lourdes, w czasie której automobil stoczył się w przepaść i wszyscy uczestnicy wycieczki ponieśli śmierć na miejscu. Taką wiadomość czytaliśmy w naszych dziennikach w Polsce a także w dziennikach katolickich. Przykre a nawet przygnębiające robiło to na nas wrażenie. W miejscu cudów i łask Matki Najśw. jej czciciele giną w tak strasznej katastrofie! Czuliśmy, jak zręcznie w przewrotności swojej wyzyskają to wrogowie cudów. I rzeczywiście używały sobie dzienniki wrogie Kościołowi. Nie wiem, jak w Polsce, bo nie widziałem już w ostatnim czasie naszych dzienników „postępowych“, ale tu we Francji cieszyli się postępowcy bardzo. — Tymczasamem radość ich nie długo trwała, bo oto pokazało się, że „katastrofa automobilowa w Lourdes“ nie tylko nie umniejsza blasku cudów w Lourdes, ale jest chyba ich stwierdzeniem jak najwymowniejszem. Okazuje się bowiem, że to nie pielgrzymi, czciciele Marji, w tej katastrofie zginęli, lecz przeciwnie, „postępowi“ wrogowie cudów w Lourdes, którzy tam przybyli po to, aby cuda wyśmiewać i przeciw nim ostateczne argumenty w Lourdes znaleźć. „La Croix“ w swoim numerze z 26 i 27 sierpnia tak nam tę katastrofę za wielkim dziennikiem holenderskim „De Tijd“ wyjaśnia: De Klerk, naczelny redaktor dziennika „Protestant“ w Dordrecht, zwalczał od dawna wszystko, co katolickie. Ze szczególną zjadliwością rzucał się na „zabobon“ katolicki, cześć dla Matki Najśw. Kiedy się przygotowywała na pierwszą połowę sierpnia wielka pielgrzymka holenderska do Lourdes, wzrosła do zenitu jego wściekłość przeciw cudom w Lourdes. Zapowiedział więc w swym dzienniku, że w antypapistycznym „De Evangelische Maatschappij“ ukaże się wkrótce gruntowne studjum, które na zawsze pogrzebie legendę o cudach w Lourdes. On sam ze swym sztabem pojedzie do Lourdes, aby w czasie pielgrzymki holenderskiej zebrać materjały do tego studjum. I pojechał. Bawił już pięć dni w drugim tygodniu sierpnia w Lourdes. Spracowany widocznie zbieraniem materjałów do tak szumnie zapowiedzianego studjum, pojechał ze swymi współpracownikami autem na wycieczkę w okolicę Lourdes. I oni to właśnie zginęli w przepaści strasznej w Saint-Sauveur. Pogruchotały się ręce, które tak skutecznie miały zabić na zawsze wiarę w cuda — „biednych, naiwnych prostaczków“.

Cuda w Lourdes coraz głośniejszem echem opowiadają chwałę Marji, a katastrofa automobilowa, którą tak niebacznie rozgłosili wrogowie cudów, świadczy, jak marne są wysiłki tych, co chcą pogrzebać „naiwną wiarę prostaczków“.

X. K. S. (Paryż).

Z Czechosłowacji. Wielką stratę poniósł Kościół katolicki w Chechosłowacji przez śmierć arcybiskupa ołomunieckiego (25 września r. b.) Antoniego Stojana. Ur. w r. 1851, jako syn rolnika, wyśw. w r. 1876, pracował najpierw jako wikarjusz, potem jako proboszcz, jako kanonik katedralny, a od r. 1921, po rezygnacji kardynała Skrbensky'ego na stolicy arcybiskupiej. Był także bardzo czynny w dziedzinie politycznej, jako jeden z przewódców stronnictwa ludowego na Morawach i poseł do austrjackiej Rady państwa. W r. 1920 wybrano go do senatu czeskiego. Zasłużył się bardzo sprawie katolickiej, dążył też wytrwale do pozyskania całej Słowiańszczyzny dla Kościoła. R. i. p.

Walka o duszę dziecka we Francji. Przekraczałoby ramy tej korespondencji, gdybym chciał sięgnąć aż do „Artykułów Organicznych" Napoleona I. na których podstawie nie tylko każdy podręcznik historji, ale każdy katechizm musiał mieć aprobatę rządu cesarskiego [1]). Za daleko też zaprowadziłoby nas porównanie między skrajnym absolutyzmem a skrajną republiką, z których jeden i druga podaje się za źródło wszelkiego dobra. „Devoirs envers l'Empereur", umieszczone w katechizmie Napoleońskim zaraz po obowiązkach względem Boga i wyliczające „miłość, wierność i posłuszeństwo dla cesarza, obowiązek służby wojskowej, płacenie podatków na utrzymanie i obronę cesarstwa" jako przykazania przez samego Boga ustanowione i obowiązujące pod karą wiecznego potępienia [2]) — były takiem samem nadużyciem i nakręceniem prawdy do swoich celów, jak dzisiejsze „postępowe" ustawy „rzeczypospolitych" — na zachodzie jak i na wschodzie — odnośnie do t. zw. szkoły świeckiej. Kiedy ojciec dzisiejszej szkoły świeckiej we Francji, Jules Ferry, przygotowywał nową organizację szkolnictwa w miejsce dawniejszej, opartej na t. zw. „la loi Falloux" z dnia 15 marca 1850, a uchwalonej przez większość katolicką, to celem politycznym, przyświecającym mu w tej pracy, nie było nic innego jak tylko utrwalenie chwiejnych jeszcze zasad republikańskich w duszy młodego pokolenia francuskiego. Trudno byłoby jednem zdaniem odpowiedzieć na pytanie, czy stanowisko polityczne ówczesnego kleru we Francji usprawiedliwiało taką reformę czy nie. Może przy innej sposobności poruszy się tę kwestję tak jeszcze żywotną i dotąd nie rozwiązaną.

Tu chcę tylko przypomnieć, że walka o szkołę we Francji była i jest nietylko walką o taką lub inną formę rządu, ale że pod tym płaszczem kryje się bój odwieczny o Boga w duszy dziecka.

W r. 1887 na pewnem zebraniu nauczycieli w Lille powiedział ówczesny minister oświaty Spuller: „Panowie! Pamiętajcie, że szkoła jest dzisiaj świątynią nowej wiary, wiary czasów nowych" [3]). Jakaż to „nowa wiara"? Określa ją bliżej jeden z nauczycieli ludowych ówczesnej epoki:

„Mówią, że my, republikanie, chcemy szkoły bez Boga. Ale w naszych książkach szkolnych nie znajdziecie ani jednej stronicy, na którejby nie było wspomniane imię Boga, Boga to znaczy człowieka genjalnego, to znaczy dobroczyńcy względem cierpiących, to znaczy bohatera ludzkości. Pod tym względem jesteśmy prawdziwymi poganami, bo bogowie nasi są bardzo liczni". Młodzi obywatele i obyawatelki, zarzcają nam, żeśmy Boga ze szkoły wyrzucili, to nie prawda, to wielki błąd! Wyrzucić można tylko tego, który jest, a nie tego, którego wcale niema". [4]) Te kilka słów wystarczy, aby wykazać, jak opinja zrozumiała ideę szkoły świeckiej, republikańskiej, l'école laïque. W dziejach ludzkości ostatnich wieków jakiś zły demon wyzyskuje wszystkie społeczno-polityczne przejawy życia, by ukuć z nich broń do śmiertelnej walki z Bogiem w myśl zasady „Non serviam Tibi". Polem zaś, na którem ta broń się kuję i walka się organizuje jest nic innego jak ludzka opinja. Przytoczę kilka przykładów klasycznych.

Autorzy znanej „Deklaracji praw człowieka obywatela" z r. 1789, w większości katolicy wierzący, nawet księża, chcą np. przez artykuł 10 tejże Deklaracji zabezpieczyć kraj przed strasznemi wojnami relijginemi, które tyle klęsk sprowadziły na Francję. Głoszą więc zasadę „wolności sumienia". Opinja publiczna pojęła ten artykuł, jako równą prawdziwość wszystkich religij i kultów. Artykuł 3 tej samej Deklaracji, chcąc uchronić ludność od samowolnych praw królewskich, czasem niesprawiedliwych, głosi zasadę, że „naród jest źródłem władzy" t. zn., że prawo każde dobro ogólne winno mieć na celu. Opinja publiczna pojmuje tę zasadę, jak ją pojął Lucyfer przed wiekiem: rząd demokratyczny jest w swej działalności od nikogo niezależny, ani od Boga, ani od Jego Kościoła i przykazań — zależny jest tylko od przypadkowej czy nie przypadkowej uchwały tylu a tylu wieców „ludowych", na których zapadają „uchwały", którychby może ani jeden z członków danego wiecu nie podpisał, gdyby uczynić to miał w samotności i po dobrym namyśle. Przykłady te — a jest ich więcej, — wskazują nam na fakt dziwny — Kościół rozumie dobrze jego źródło — że idee nieraz bardzo zdrowe, że reformy społecznego życia całkiem uzasadnione, są przekręcane przez opinję publiczną i używane do walki ze Źródłem wszelkiej prawdy, porządku, ładu i sprawiedliwości, t. j. z Bogiem.

Tak stało się i z ideą t. zw. szkoły świeckiej. Jeśli część społeczeństwa francuskiego pojmowała myśl reformy szkolnej jako rzecz konieczną, by się zabezpieczyć przed nadużyciem szkoły do celów partyj monarchicznych wspieranych przez ówczesne duchowieństwo, francuskie, to druga część społeczeństwa i dalszy rozwój wypadków pojęły myśl „l'école laïque" jako „świątynię nowej wiary, nowych czasów", gdzie człowiek jest Bogiem, gdzie prawo republiki jest prawem Bożem, gdzie w rezultacie wiara katolicka jest wydzierana ze serc ludzkich. (Dok. nast.)

Strasbourg. *Ks. Mirek.*

[1]) Stolica Apost. ustawicznie przeciw temu protestowała.

[2]) A. Malet — l'Epoque contemporaine — str. 185 — 200 Paris, 1920. ed. 9.

[3]) Jules Simon, Dieu — patrie — liberté, p. 350, ed. 12, Paris.

[4]) Jules Simon l. c.

Nowe książki.

Ks. Wł. Żyła: Kościół i klasztor Dominikanów we Lwowie. Nakładem Tow. „Bibljoteka religijna" 1923. (Dok.)

Praca jednak ks. Ż., mimo swych zalet wybitnych i wysokiej wartości, ma pewne małe usterki, które z łatwością będzie można usunąć w następnem wydaniu. Mam tu na myśli pewne niedokładności, względnie przeoczenia co do faktów ściśle historycznych.

I tak: Mikołaj Czech (str. 2) nie był budowniczym kościoła domin k., lecz jednym z fundatorów tegoż. Następnie O Jacek (str. 2) nie nazywał się Baszczyk, lecz Baryczka i był wprawdzie wybrany na prowincjała w r. 1639, ale nie został zatwierdzony. Dalej walący się kościół gotycki rozebrano nie w r. 1748 (str 2), lecz 3 lata wcześniej. Arcb. lw. ks. Sierakowski dokonał poświęcenia nowo wybudowanego kościoła 29. VI. a nie 27. 7. (str. 4). W czasie restauracji zewnętrznej kościoła w r. 1895 6 nie zmieniono nowej latarni na kopule (str. 5), ale uczyniono to dopiero podczas ostat iej restauracji w. r. 1905-14. Ołtarz w kaplicy Różańcowej zupełnie jest nowy, przy budowie jego nie użyto pojedynczych kawałków z dawnego ołtarza (str. 6, 16, 53, 62).

Przy wyliczaniu obrazów malowanych na ścianach refektarza klasztornego zaszła również pomyłka (str. 19), gdyż niema tam wcale obrazów, przedstawiających klasztory dominikańskie w Złotym Potoku — Tyśmienicy — natomiast prócz Podkamienia i Czortkowa są tam obrazy klasztorów w Żółkwi, Jarosławiu, Dzikowie i w Bohorodczanach.

Kominek rokokowy w zakrystji nie jest marmurowy (str. 20) — ale kamienny. Wreszcie na korytarzach drugiego piętra koło bibljoteki niema żadnych portretów królów polskich etc. (str. 22) — znajdują się one na korytarzach I. piętra.

Jeszcze słówko w sprawie ostatniej restauracji kościoła 1905-1914 względnie — 1920.

Nie ulega wątpliwości, że popełniono tam wiele mniejszych lub większych błędów (n. p. niestosowne tabernakulum, zeszpecenie 2 kaplic na osi poprzecznej etc.) — nie sądzę jednak, ażeby obecny kolor kościoła kremowo różowy i złocone figury miały być gorsze niż dawniejszy biały ton kościoła jakoteż zielone figury i kapitele (str. 60).

Nie wiem, czy Szan. Autor oglądał kościół Iw. przed ostatnią restauracją — ale to pewna, że dawniejsze figury, malowane na zielono, nie tylko, że nie przedstawiały nic pięknego, lecz owszem, wskutek nadzwyczaj grubej powłoki farb olejnych, zielonej, żółtej i jakiejś trzeciej (nie pamiętam jakiego koloru), zatracały wyrazistość rysów i tę wiotkość, jaka dziś je cechuje. To jedno — a drugie, ciekawsze jest właśnie to, że pod tą potrójną powłoką olejnych farb na samym spodzie t. j.: na drzewie znaleziono złoto, co jest dowodem. że pierwotnie te figury były złocone.

Nie sądzę również, by malowana karnacja wspomnianych figur miała im nadać podobieństwo czerwonoskórców (str. 5), przeciwnie z dołu wypada ona nader korzystnie.

Nie wiem wreszcie, dlaczego Szan. Autor tak boleje nad usunięciem dawnych szklanych drzwi, prowadzących do presbiterjum (str. 64) — bo przecież nie tylko, że nie było w nich nic pięknego i artystycznego, ale wprost nie harmonizowały one z całością.

Te uwagi i małe usterki, o których wspomniałem, nie obniżają wcale wartości książki ks. prof. Ż. — ale owszem ocena jego pracy tem korzystniej wypaść musi, jeśli zważymy, że jest to pierwsza tego rodzaju monografja fachowa i że brak źródeł historycznych stawiał Autorowi ogromne trudności. Podzięka więc Mu się należy, że podjął się tej mozolnej pracy i że ją tak pomyślnym skutkiem uwieńczył.

O. F. Madura Z. K.

B. Gebert i G. Gebertowa. Opowiadania z dziejów powszechnych. Część druga. Wydanie drugie. Lwów. Warszawa. Książnica Polska 1922. Stron 196.

Nie zamierzamy tu — dla braku miejsca — oceniać wartości tej książki, która należy do licznych podręczników, na prędce dziś dla naszych szkół fabrykowanych. We Wstępie znajdujemy króciutki przegląd (na 4 stronach!) dziejów Polski od roku 966 aż do Stanisława Augusta, dalej garstkę wiadomości o Prusach, Austrji i Rosji; — dopiero od elekcji Poniatowskiego zaczyna się opowiadanie trochę dokładniejsze, w którym nawet są szczegóły takie drobnego znaczenia i całkiem zbyteczne dla uczniów, jak np., że za Ludwika XIV zaczęto tańczyć we Francji menueta, albo „że każdy musiał się kłaniać przed serwetą, przeznaczoną do obtarcia ust królewskich!" (str. 41). Natomiast dowiaduje się uczeń stanowczo za mało o przyczynach, które wywołały rewolucję francuską i jej okropności; autor i autorka mówią mu tylko o uprzywilejowaniu szlachty i duchowieństwa, o nędzy robotników i ucisku ludności, wiejskiej o złym stanie finansów, a nie wspominają wcale o rozszerzeniu się niewiary i niemoralności, o podkopywaniu wszelkiej powagi, o błędnych poglądach pseudo-filozofów na powstanie państwa i władzy itd. Wiemy przecież wszyscy, że Robespierre i jego towarzysze byli wielbicielami Rousseau'a i jego teorję wprowadzali w życie. Krótka przynajmniej jakaś wzmianka o religji i o Bogu była tu z pewnością na miejscu, a w szczególności w ustępie, gdzie czytamy (str. 48), że według „deklaracji praw człowieka" — „wszelka władza pochodzi od narodu, a nie od króla": wszakże myślą przewodnią tych, którzy wywołali rewolucję, było, że władza nie pochodzi od Boga, ale wszelka zwierzchność zawdzięcza swą władzę tylko ludowi, który też może w każdej chwili tę odebrać i nie potrzebuje wcale oglądać się w polityce i sprawach publicznych na żadne prawa i przykazanie Boże! Wiemy, do czego doprowadziło to mniemanie i w czasach „wielkiej" rewolucji i do czego doprowadza i dzisiaj; czemuż więc nie miałby o tem wspomnieć w stosownem miejscu i autor podręcznika historji? — Wspominając o „wolności, równości i braterstwie" (str. 52), można było dodać, że hasła te były znane światu chrześcijańskiemu od pierwszego wieku naszej ery, że jednak rewolucja źle je pojęła i nie umiała ich wprowadzić w życie.

Wolno pp. Gebertom różnić się w swoich zapatrywaniach od nauki katolickiej, ale nie możemy zgodzić się w milczeniu na propagowanie takich poglądów w szkole.

Redakcja.

Stefanja M. Posadzowa. Pierwsze śpiewki dla małych dzieci. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha (bez daty, ale książeczkę wydano w r. b.). Stron 52.

Jest to zeszyt pierwszy nowej „Bibljoteki wychowania przedszkolnego", zawierający 44 piosnek, dla dziatwy doskonale wybranych. Poprzedzają je uwagi wstępne „o śpiewie małych dzieci", które może przeczytać każdy wychowawca z pożytkiem i przyjemnością. Książeczka zasługuje bardzo na rozpowszechnienie.

X. P.

Odpowiedzi redakcji.

WP. St. w L. Art. polemizujące zamieszczamy tylko wyjątkowo. X. J. miał na myśli tylko pewne wypadki, zdarzające się gdzieniegdzie, ale nie wydał żadnego sądu ogólnikowego o naszem duchowieństwie świeckiem i zakonnem. — **WX. Gładysz.** Otrzymaliśmy 100.000 m. na pren. i bardzo dziękujemy. — **WXX. Stepa, Janiewski, Makara, M. J.:** Dziękujemy — zamieścimy w najbliższym czasie; — nie możemy teraz powiększać objętości pisma: za nr. ostatni zapłaciliśmy: **6 mil. 215.000 m.!** — **X. r. w T.** Żałujemy bardzo, że zakończenie dysputy musieliśmy odłożyć do nast. nru. — **Wł. Ł. w W.** Otrzymaliśmy 25.000 m. a przedtem 40.000 na r. b. — pozostaje do uiszcz. 5.000 m. — **Jak. M w Zaw.** Otrzymaliśmy 25.000 m. a przedtem 22.500 na r. b. — pozostaje do uiszcz. 22.500. — **St. M. w Trz.** Otrzymaliśmy 50.000 m. a przedtem (11/2) 5.000 na r. b. — poz. do uiszcz. 15.000 m.

Wyciągi metrykalne mają być (od 1-go b. m.) opatrzone **stemplami na 24.000 m.**

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowany: X. dr. Karol Cieśliński profesorem Sem. duch. w miejsce X. Kruszyńskiego.

Przeniesieni: XX. kan. Leonard Stawicki, prob. i dziekan z Praszki, do Iwanowic; Stefan Biskupski, prefekt gimn, z Łasku do Włocławka.

Zmarł X. Karol Korycki, prałat-scholastyk Bazyliki katedr. włocławskiej, jubilat, b. Dziekan i proboszcz par. Radomsk, w 86 r. życia a kapłaństwa 63-im. *R. i. p.*

Diec. lubelska.

X. Józef Krnszyński, prof. Pisma św. w semin. duch. włocławskiem, objął katedrę tego przedmiotu w uniwersytecie lubelskim.

Diec. krakowska.

X. Mateusz Jeż, prof. sem. duch. w Janowie podlaskim, wrócił do Krakowa i objął posadę kapelana w klasztorze SS. Wizytek.

Na wydawnictwo „Gaz. Kośc." złożyli P. T. Księża: Dr. Antoni Cieślik 250.000 m. Michał Dobija 100.000 m. Naddatki: Wojciech Kamusiński 60.000 m. Karol Grygloski 15.000 m. Duda-Dziewierz 28.400 m. Błażej Łaciak 12.000 m. Józef Walczak 15.000 m. Bolesław Gruszczyński 15.800 m. Stanisław Jeż 10.000 m. Wład. Figura 25.000 m. Jan Śmietana 95.000 m. OO. Jezuici w Stanisławowie 8.000 Bolesław Teśniarz 50.000 m. Antoni Skalski 35 000 m. Józef Wątorek 25.000 m. Wojciech Białas 80.000 m. Filip Kmita 128.000 m. Piotr Stary 35.000 m. Romuald Chłopecki 30.000 m. Fryderyk Cywiński 21.000 m. Wład. Kotuski 50.000 m. Adam Kawecki 40.000 m. Bronisław Świeykowski 155.000 m. (C. d. n.)

Na fund. pras. X. Michał Kaspruk 25.000 m.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.